WARSZAWA, WRZESIEŃ 1938 R. ROK TRZYDZIESTY DRUGI Nr. 9

WIADOMOŚCI GRAFICZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO DRUKARZY I POKREWNYCH ZAWODÓW W POLSCE

Przemysł poligraficzny w świetle statystyki

Spis ludności w r. 1931 wykazał, iż z przemysłu poligraficznego (drukarnie, litografie, introligatornie, chemigrafie, fotografie i film) utrzymywało się 71.3 tys. ludności; w tym czynnych zawodowo było 35.2 tys., a więc około połowy. Czynni zawodowo dzielili się na samodzielnych, t. j. posiadających własne zakłady i na najemnych; wśród ostatnich liczono 2.800 prac. umysłowych i 23.500 robotników i chałupników, samodzielnych zaś 8.900. Cyfry te wskazują, że w przemyśle poligraficznym przeważają drobne zakłady; na jeden zakład wypada 3 najemników.

Ciekawe są dane ilości pracowników w przemyśle poligraficznym wielkim i średnim w poszczególnych województwach. W Warszawie w pierwszym kwartale 1938 r. pracowało w takich zakładach 4910 osób; w woj. warszawskim (przed podziałem administracyjnym — 98, po podziale — 32; w woj. łódzkim 937; w woj. kieleckim — 208; w woj. lubelskim — 71; w woj. białostockim — 134; w woj. wileńskim — 102; w woj. nowogródzkim —; w woj. poleskim —; w woj. wołyńskim — 21; w woj. poznańskim do podziału — 2016, po podziale — 1244; w woj. pomorskim przed podziałem — 463, po podziale — 1288; w woj. śląskim — 796; w woj. krakowskim — 1169; w woj. lwowskim — 851; w woj. stanisławowskim — 26; w woj. tarnopolskim — 4.

Mały Rocznik Statystyczny z r. 1938 podaje, że drukarń i litografij w r. 1935 liczono 1831; w tym zakładów większych I—V kategorii—171, średnich VI—VII kat. — 383 i małych VIII kat. — 1277. Introligatorni liczono 13 większych, 52 średnie i 613 małych. Fotografia i film 2116 zakładów, w tym 30 kategorii I—VII.

W zakładach zatrudniających co najmniej 20 pracowników w r. 1928 liczono 11.400 robotników, w r. 1932 — 9.100, w r. 1936 — 10.500, w r. 1937 — 11.400, w styczniu r. b. 11.707, w czerwcu — 12.155 rob. Cyfry wyżej przytoczone wskazują, że przekroczyliśmy stan zatrudnienia z r. 1928 (11.400). Z tego faktu nie można wyciągnąć wniosku, że sytuacja w r. b. jest lepsza, niż była w r. 1928, gdyż od roku 1928 przybyło nam kilkuset młodych pracowników, co poważnie zwiększyło liczbę rąk do pracy, a równocześnie liczbę rąk bez pracy. W r. 1928 w przemyśle poligraficznym w wielkich i średnich zakładach przepracowano 25.5 milionów godzin, w r. 1937 przy jednakowej liczbie zatrudnionych 24.7 miln. godz.; w r. 1928 częściowo zatrudnionych było 2,5%, w r. 1937 — 10,6%. W r. 1928 przeciętnie na jednego robotnika wypadało tygodniowo 45.7 godz., w r. 1937 — 45 godz., w pierwszym kwartale r. b. — 44.3 godziny.

Co do bezrobotnych podać możemy tylko liczbę bezrobotnych zarejestrowanych w naszym związku, gdyż statystyka państwowa nie podaje liczby bezrobotnych w przemyśle poligraficznym. Otóż na 1 kwietnia 1936 r. liczyliśmy 1100 (28%) bezrobotnych, w dn. 1 kwietnia 1937 — 910 (26%), w dn. 1 kwietnia 1938 — 774 bezrobotnych, t. j. 18%. Pracujących niepełny tydzień w tym czasie było w r. 1936 — 361 (8%), w r. 1937 — 317 (8%), w r. 1938 — 170 (4%).

Cyfry przytoczone potwierdzają, cośmy wyżej powiedzieli, że stan na rynku pracy polepszył się wprawdzie, ale liczba bezrobotnych i pracujących niepełny tydzień jest jeszcze stosunkowo duża.

Na 100 zatrudnionych pracowało w naszym przemyśle w r. 1931 56.6 mężczyzn, 31.7 kobiet i 11.77 młodocianych; w r. 1936 — 61.6 mężczyzn, 30.4 kobiet, 8 młodocianych; w r. 1937 — 61.4 mężczyzn, 32.3 kobiet i 6.3 młodocianych; w r. 1938 — 59 mężczyzn, 33.5 kobiet, 7.5 młodocianych. Liczba kobiet zatrudnionych nieznacznie wzrosła — z 31.7 do 33.5; natomiast spadła liczba młodocianych z 11.7 do 7.5; spadek poważny, wynikły dzięki walce organizacji z nadmiarem uczniów oraz dzięki uzyskanemu rozporządzeniu władz o ograniczeniu przyjmowania uczniów na praktykę.

Szczegółowe dane o wysokości zarobków drukarzy podaliśmy w numerze lipcowym r. b. Dziś dla całości obrazu przytoczymy tu kilka cyfr, zaczerpniętych ze „Statystyki Pracy". A więc przeciętny zarobek drukarza wykwalifikowanego w Polsce w r. 1936 wynosił za godzinę 1,66 zł., tygodniowo 71,15 zł.; w Warszawie 2,05 za godzinę, 83,45 tygodniowo. Pomoc wykwalifikowana męska otrzymywała za godzinę w Polsce 76 gr., tyg. — 33,60 zł.; w Warszawie pomoc 93 gr. za godzinę i 38,77 zł. tygodniowo. Pomoc wykwalifikowana kobieca w Polsce od 46 do 51 gr. za godzinę, od 20,58 do 22,65 zł. tygodniowo.

Zarobki od maja do grudnia 1937 r. zostały podwyższone; 652 robotników przemysłu poligraficznego uzyskało w skali rocznej 148 tys. zł. W styczniu, lutym, marcu i kwietniu 1938 r. 511 pracownikom podwyższono zarobki w skali rocznej o 130 tys. zł.

O ile chodzi o wiek zatrudnionych, to mogę przedłożyć dane w r. 1934. W tym roku w wieku do lat 20 pracowało w przemyśle poligraficznym na każdą setkę 7 osób (mężczyzn 6.8, kobiet 7.4), w wieku 20—29 lat 36.5 (m. 32, k. 45), w wieku 30—39 lat 28.1 (m. 29.8, k. 24.9), w wieku 40—49 lat 16.3 (m. 17.2, k. 14.6), w wieku 50—59 lat 8.6 (m. 9.8, k. 6.2), w wieku 60 i więcej lat 3.5 (m. 4.4, k. 1.9). Jak widzimy, wiek drukarza to lata od 20 do 40 lat, w tym okresie pracuje 64.6%. Wiek środkowy, t. j. wiek, który połowa robotników w przemyśle poligraficznym przekroczyła, wynosił 28.1 lat. Wiek środkowy dla przemysłu całej Polski wynosił 32 (m. 33.3, k. 29.4). Niższy wiek środkowy niż robotnicy przemysłu poligraficznego mają jedynie robotnicy odzieżowi 27 lat i elektrotechnicy — 27.7. Cyfry te stwierdzają, że praca w przemyśle poligraficznym należy do najniebezpieczniejszych dla zdrowia.

W niektórych przemysłach Gł. Urz. Stat. ogłasza dane co do wartości wytworzonych towarów. Nie stosuje tego do przemysłu poligraficznego. Możemy za to podać liczbę druków, wykonanych w ostatnich latach. W latach 1933—35 przeciętnie wydawano: 3.073 prace naukowe, 1.341 literatury pięknej, 1.779 wydawnictw popularnych, 418 podręczników, razem 6.611. W r. 1936 prace naukowe 3.386, literatura piękna — 1.598, popularne wydawnictwa 2.383, podręczniki 601, razem 7.968; w r. 1937 — prac naukowych — 3.390, literatury pięknej — 3.390, wydawnictw popularnych — 2.273, podręczników — 772, razem 8.006. Nagół można zauważyć zwiększenie wydawnictw z 6.611 do 8.006, zwłaszcza podręczników z 418 do 772. Nakłady ogólne spadły z 19.608.400 egz. w latach 1933—1935 do 16.525.000 egz. w r. 1936. Najwięcej obniżyły się nakłady prac naukowych z 2.963.300 do 1.325.800 egz., natomiast nakłady literatury pięknej i podręczników podniosły się w tym okresie: literatury pięknej z 3.697.800 do 4.007.600 egz., a podręczników z 3.718.600 do 3.967.200.

Czasopism w r. 1933 liczono 1855, w tym 156 codziennych; w r. 1934 — 1859 (152 dzien.), w r. 1935 — 2186 (165 dzien.), w r. 1936 — 2583 (193 dzien.). Widzimy tu stały rozwój, zwłaszcza od r. 1935.

W r. 1936 wśród czasopism 2172 wychodziło w języku polskim, w ukraińskim — 116, białoruskim — 13, niemieckim 105, żydowskim i hebrajskim — 123, rosyjskim — 12, w innych (łącznie z wydawanymi w dwu i więcej językach) — 42.

Ruch spółdzielczy w państwach dyktatury

Ruch spółdzielczy powstał przy systemie gospodarki liberalnej, wyznającej, że podstawą i regulatorem życia gospodarczego jest niczym nieskrępowany przemysł oraz wolna konkurencja. Niczym nieskrępowany kapitalizm zastosował niczym nie krępowany wyzysk, zmuszając nietylko mężczyzn ale kobiety i dzieci do 10, 12, 16 godzinnej pracy. Wyzysk z kolei wywołał protesty ze strony uczciwych elementów społeczeństw oraz opór a później walkę ze strony wyzyskiwanych robotników.

Jedno i drugie zmusiło rządy do wydania praw ograniczających wyzysk zwłaszcza w stosunku do dzieci i kobiet oraz powołało do życia związki zawodowe i spółdzielnie spożywców.

Spółdzielnie początkowo zajmowały się wyłącznie zakupem i sprzedażą towarów i produktów dla swych członków. Stopniowo rozszerzały swą działalność, zakładając własne wytwórnie, banki. Rozwój spółdzielni napotkał na przeszkody, jakie kapitał, korzystając ze swego wpływu na rządy państw, zaczął im stawiać.

System gospodarki liberalnej zaczął się zmieniać. Powstawały towarzystwa akcyjne, kartele, trusty. Wielki kapitał zamieniał niczym nie krępowaną wolną konkurencję na wielkie kierowane przez siebie organizacje.

Wojna przerwała ten rozwój. Po wojnie na skutek olbrzymich spustoszeń nastąpiła dezorganizacja życia gospodarczego, zwiększona zmianą granic w środkowej Europie. Liberalizm ginął coraz więcej. W niektórych państwach zaczęto stosować wysokie cła, by zabezpieczyć przed konkurencją własny przemysł czy rolnictwo, w innych wywożono towary niżej własnego kosztu, by dopłacając do nich, zapewnić zy-

ski kapitałowi i pracę robotnikom. Ruch spółdzielczy miał początkowo duże pole do rozwoju.

W niektórych państwach zmienił się ustrój państwowy. W Rosji zapanowała dyktatura komunistyczna; Włochy, faszyści uchwycili władzę i w r. 1927 wprowadziły ustrój korporacyjny; w Niemczech zdobył władzę hitleryzm. W tych trzech państwach ruch spółdzielczy został spaczony, zdławiony.

Niemcy. Po zdobyciu w 1933 roku przez Hitlera władzy dyktatorskiej, wszystkich wytwórców zorganizowano w związki, na wzór włoskich korporacji. Wszystkie więc gałęzie życia gospodarczego zostały z sobą połączone pod różnymi kierownictwami. W ustroju tym zastosowano zasadę wodzowstwa t. zn. niższe wodzowie pewnej gałęzi przemysłu odpowiedzialni są przed wyższymi i tak po kolei aż do samego kanclerza. Cały przemysł niemiecki został skartelizowany. W podobne jednostki zorganizowano i spółdzielnie rolnicze. Spółdzielnie te pozbawiono zupełnie własnej polityki, gdyż stały się one tylko agentami Państwowego Urzędu Wyżywienia. Jeżeli stosunek władz do spółdzielni rolniczych, jest przychylny, to w odniesieniu do spółdzielni spożywców jest wrogim. Wyrażało się to w aresztowaniach i znęcaniach się nad urzędnikami spółdzielni spożywców, wybijanie szyb w lokalach spółdzielni spożywców, demolowania sklepów i t. p. Wreszcie w 1935 r. rząd wydał rozporządzenie, że kasy oszczędnościowe przy spółdzielniach spożywców muszą się zlikwidować do roku 1940, jak również i spółdzielnie spożywców, uważane za „niezdrowe" winny ulec likwidacji w tymże terminie. Rozporządzenie to podziałało, w ten sposób, że już zlikwidowano około 80 spółdzielni spożywców, zmniejszając obrót wszystkich spółdzielni spożywców o 50%. Jedyny przywilej spółdzielni spożywców — zwolnienie od podatków — został oczywiście skasowany.

Włochy. Z chwilą opanowania Włoch przez ruch faszystowski (1922 r.), nastąpiło tam pogorszenie sytuacji spółdzielczości. Wobec tego, że ruch spółdzielczy powstawał w ścisłym związku z ruchem robotniczym, który występował przeciwko faszystom, wywołało to w konsekwencji nieprzyjazne nastroje dla spółdzielczości. Faszyści napadali na urzędników, rabowali, palili spółdzielnie i podporządkowywali je swojej władzy. Wreszcie spółdzielnie zostały przekształcone na organizacje faszystowskie. Ażeby scentralizować cały ruch spółdzielczy, rząd powołał do życia instytucję (Ente Nazionale), która nosi charakter narodowej instytucji korporacyjnej. Instytucja ta kieruje wszystkimi spółdzielniami, jako to: rolniczymi, spożywczymi, budowlanymi i t. d. Kierownikami „Ente" są faszyści. Tylko spółdzielnie rolnicze i spożywcze mają we Włoszech pewne poszanowanie. Spółdzielnie spożywczów są nawet wyjęte z pod prawa, zabraniającego otwierania nowych sklepów. Nie rozciąga się to jednak na środowiska nowopowstałe. Jak widać z tego, spółdzielnie mogą się rozwijać we Włoszech, jednak nie w tym duchu, w jakim powstały, nie w duchu demokratycznym, co jest właściwością ruchu spółdzielczego.

Związek Socjalistycznych Sowieckich Republik. Z kolei wypada omówić sytuację spółdzielczości w ramach gospodarki dyktatury komunistycznej. Dla łatwiejszego zrozumienia położenia spółdzielczości w Z. S. S. R. przedstawimy pokrótce organizację życia gospodarczego w tym państwie. Życie gospodarcze w Z. S. S. R. zostało upaństwowione i państwo postawiło sobie za zadanie realizację planu generalnego w ramach t. zw. „pięciolatki". Najwyższą instytucją życia gospodarczego jest Rada Pracy i Ochrony, mająca pod sobą Państwową Komisję Gospodarki Planowej. (Kierownictwo poszczególnymi dziedzinami życia gospodarczego, zatwierdzanie planów produkcji, regulacja cen itp.). Kierownictwo wytwórczości należy do Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej. Poszczególne działy wytwórczości podzielone zostały pomiędzy trusty państwowe.

Kierownictwo przemysłu państwowego znajduje się w rękach Centralnego Związku Przemysłu Państwowego, dzielącego się na komisariaty dla poszczególnych gałęzi wytwórczości, jak np. włókienniczy, chemiczny itd. Analogicznie zorganizowana jest wytwórczość republik federalnych. Handel zagraniczny prowadzony jest wyłącznie przez państwo, wewnętrzny przez sklepy państwowe i spółdzielnie spożywców.

Od początku istnienia państwa sowieckiego do obecnej chwili ruch spółdzielczy przechodził w tym państwie najrozmaitsze koleje.

Zaraz po rewolucji zastanawiano się, czy ruch spółdzielczy, będący reakcją przeciwko kapitalizmowi, ma rację bytu w państwie proletariackim. Na ogół opinie były conajmniej nieprzychylne.

Do całkowitego usunięcia spółdzielni z życia gospodarczego w Z. S. S. R. jednak nie doszło, a stało się to tylko dlatego, że rząd sowiecki w dobie komunizmu wojennego nie był w stanie stworzyć nowej sieci rozdzielczej, musiał więc oprzeć się na starej, czyli na spółdzielniach spożywców. Oczywiście spółdzielnie zatraciły swój charakter niezależnych organizacji gospodarczych. Uznano jednak, że spółdzielnie należy zachować, wciągnąć do służby na rzecz ustroju jako narzędzie walki klasowej i przekształcić je w polityczne organizacje proletariatu z przymusowym należeniem do nich ludności. Dlatego też dekretem z dn. 20 marca 1919 r. przekształcono spółdzielnie na przymusowe komuny spożywców, do których musiał należeć każdy obywatel sowiecki.

Spółdzielnie o przymusowym należeniu do nich członków nie mogły długo istnieć.

Składało się na to wiele okoliczności. Najważniejszą z nich to ta, że przymusowi członkowie przestali się zupełnie interesować życiem spółdzielni, co miało smutne następstwa w spełnianiu roli, jaką nadano spółdzielni. Ponadto rząd doszedł do przekonania, że w dobie odrodzenia handlu należy przeciwstawić mu skutecznego konkurenta niekapitalistycznego. Dlatego też dekretem z dn. 20 maja 1924 r. przywrócono dobrowolne należenie członków do spółdzielni.

W tym stanie spółdzielnie prowadziły swą działalność do dn. 29 stycznia 1935, t. j. do ukazania się dekretu, mocą którego zawieszono działalność spółdzielni spożywców. Spółdzielnie rolnicze pozostały nadal, lecz o charakterze przymusowym.

Jak widzimy, ruch spółdzielczy właściwie obecnie w Z. S. S. R. nie istnieje, bowiem spółdzielnie, pozbawione dobrowolnego zrzeszenia członków, nie są spółdzielniami, lecz państwowymi organizacjami gospodarczymi powołanymi do spełniania zadań, powierzonych im przez państwo.

Ruch spółdzielczy w państwach niedemokratycznych, jak widzimy, został spaczony, a rozwój jego zahamowany. ***B. L. K.***

Nowy wskaźnik komorniany

Do niedawna Główny Urząd Statystyczny przy obliczaniu kosztów utrzymania opierał się, między innymi, na ruchu cen mieszkań w starych domach, podlegających ochronie lokatorów. W ostatnich latach pewien odsetek rodzin robotniczych i pracowników umysłowych zamieszkał w nowych domach, płacąc droższe komorne. Ustalona przez Gł. Urząd Stat. wysokość komornego w budżecie typowym stała się zbyt niską.

Faktu tego nie można było pominąć. Gł. Urząd Stat. postanowił więc drogą ankiety zebrać materiały co do ruchu cen mieszkań w nowych domach na przestrzeni lat 1928 — 1936, aby rozszerzyć podstawę badań zmian kosztów komornego i możliwie zbliżyć je do rzeczywistości.

Dane ankiety opracował p. Ludwik Landau; opracowanie wydrukowano w zeszycie IV „Statystyki Pracy" z r. 1937.

Ankieta objęła 146 domów (lub nadbudówek), zawierających 971 jednoizbówek, 688 dwuizbówek i 300 trzyizbówek, razem 1959 mieszkań. Wśród tych mieszkań niektóre były z wygodami, t. j. posiadały choćby jedną z następujących instalacyj: łazienkę, centralne ogrzewanie lub windę. Jednoizbówek bez wygód znaleziono 840 (87%), dwuizbówek 625 (91%), trzyizbówek 128 (48%).

Mieszkania objęte badaniem znajdowały się w dzielnicach przeważnie robotniczych: 641 w Warszawie (komisariaty I — XIII), 523 na Pradze (kom. XIV, XV i część XVII), 70 w Mokotowie, 202 na Żoliborzu i w Marymoncie, 122 na Woli, 19 na Ochocie, 42 w Czerniakowie i 340 na Bródnie, Pelcowiźnie i Grochowie.

Ceny jednoizbówek bez wygód wahały się od 9 do 70 zł. miesięcznie. W cenie od 20 do 50 zł. było 772 jednoizbówki czyli z górą 90%; średkowy czynsz wynosił miesięcznie 31,80 zł.

Ceny dwuizbówek wahały się od 20 do 80 zł.; 75% kosztowało od 40 do 70 zł. a średkowy czynsz wynosił 53,10 zł.

Trzyizbówki kosztowały od 40 do 110 zł.; średkowy czynsz — 78,70 zł.; cena 77% trzyizbówek wahała się od 60 do 100 zł.

Mieszkania te różniły się nie tylko cenami, ale również jakością.

P. L. charakteryzuje „tanie" mieszkania w następujący sposób: Lokale poniżej 20 zł. miesięcznie „są to mieszkania z reguły na peryferiach miasta, a zarazem bardzo niskiej jakości; małe, często w suterynie lub na poddaszu. Na Pradze z 10 mieszkań 6 jest w suterenach, jedno na poddaszu. Na Woli 3 jednoizbówki w cenie 20 — 30 zł., to: poddasze parterowego domku o powierzchni 15 m² powierzchni". Jednym słowem te tańsze mieszkania są to lokale źle położone, małe, leżące na krańcach przedmieść.

Lokale z wygodami były znacznie droższe. Średkowy czynsz jednoizbówki wynosił 91,30 zł., dwuizbówki 129,60 zł., trzyizbówki 123,10 zł. miesięcznie. Są to lokale niedostępne dla rodzin robotniczych.

P. L. podaje również ceny mieszkań bez wygód w starych domach. W Warszawie jednoizbówka kosztowała przeciętnie 18,20, na Pradze 14,90, w Mokotowie 16,10, na Marymoncie 8,20, na Woli 11,80, na Ochocie 14,20, w Czerniakowie 12,30, na Bródnie, Pelcowiźnie i Grochowie 9,30 zł. Dwuizbówka od 14,90 (Marymont) do 31,50 (Warszawa). Trzyizbówka od 26,40 (peryferie Pragi) do 60,40 (Warszawa).

O jakości tańszych mieszkań w starych domach p. L. nic nie mówi; zapewne tańsze mieszkania na peryferiach w starych domach niczym nie różniły się od tanich mieszkań w nowych domach; były tak samo wyjątkowo marne, źle położone, małe i wielce oddalone od miejsca pracy.

Po podaniu cen mieszkań w nowych i starych domach p. L. wylicza, ile rodzin mieszkało w nowych domach; dla r. 1928 podaje 27%, dla r. 1937 — 42%.

Następnie p. L. przechodzi do obliczenia cen mieszkań rodzin robotniczych i pracowniczych, oraz do ustalenia wskaźnika cen mieszkań.

Dla rodzin robotniczych p. L. przyjął w swych obliczeniach za podstawę, że rodzina robotnicza mieszka w jednoizbówce. Tak nie jest. Przytoczę jako dowód ankietę Instytutu Gospodarstwa Społecznego p. t. „Warunki mieszkaniowe robotników", opracowaną przez tow. A. Zdanowskiego. Ankieta ta wykazuje (str. 19): w r. 1927 29,3% robotników mieszkało w dwuizbówkach, 5,4% w trzyizbówkach; w r. 1933 pod wpływem kryzysu liczba mieszkańców dwuizbówek spadła do 18%, a trzyizbówek do 3,6%. A więc przeszło 20% rodzin robotniczych mieszkało w r. 1933 w dwu i trzyizbówkach.

P. Sztrum de Sztrem w swej pracy „Nowy wskaźnik kosztów utrzymania" („Statystyka cen", t. III, zeszyt 4, r. 1931) zapewnia, że „mieszkaniem, którego dotyczy pozycja czynszu mieszkaniowego w teoretycznym budżecie rodziny robotniczej jest pomieszczenie w jedno lub dwuizbowym (pokój lub pokój z kuchnią) lokalu, podlegającym ochronie lokatorów".

Nie ma więc racji p. L., biorąc pod uwagę w swych obliczeniach wyłącznie jednoizbówki.

Dalej p. L. opiera się na odsetkach rodzin mieszkających w nowych domach i przyjmuje, że w Warszawie 27% rodzin robotniczych mieszkało w nowych domach i opłacało miesięcznie po 38,20 zł. za jednoizbówkę.

W nowych domach mieszkają prawie wyłącznie rodziny zamożne; robotnicy natomiast w znikomej ilości.

„Budżety rodzin robotniczych" za rok 1928 („Statystyka Polski", tom XL, zeszyt 2, rok 1933) podają (tabl. 4), że w Warszawie komorne w najniżej zarabiającej grupie wynosiło 13,72 zł., w II grupie — 16,86, w III — 17,38, w IV najwięcej zarabiającej — 45 zł. W tablicy 11 tamże znajdujemy rozchody poszczególnych rodzin; otóż zaledwie 2 rodziny, których komorne wynosiło 55,20 i 59,46 zł. miesięcznie mogły opłacać komorne w nowych domach. Nie znaczy to, że te dwie rodziny mieszkały w nowym domu, gdyż mogły zajmować dwie lub trzy izby w starym domu.

P. T. Szturm de Sztrem w „Nowym wskaźniku kosztów utrzymania" ustala, że jedno lub dwuizbowe mieszkanie kosztowało 13,22 zł. miesięcznie.

Przytoczone cyfry, zaczerpnięte z wydawnictw Gł. Urz. Stat., dostatecznie wykazują, że 27% rodzin robotniczych nie mogło mieszkać w nowych domach, gdyż robotnicy za mało zarabiali, by mogli opłacać za jednoizbówkę po 38,20 zł. miesięcznie.

P. L. uznał jednak, że 27% rodzin robotniczych zamieszkiwało jednoizbówki w nowych domach i płaciło za nie po 38,20 zł. P. L. wyszedł z założenia, że w maju 1932 r. cena komornego według typowego budżetu wynosiła 21,10 zł. miesięcznie. Sumę tę rozdzielił pomiędzy dwie grupy: mieszkających w starych i w nowych domach. Po dokonaniu obliczeń twierdzi, że w tym czasie należy przyjąć: dla budżetów robotniczych 13,30 zł. jako cenę mieszkania w starym domu, a 35.60 zł. w nowym domu; dla rodzin pracowniczych 29,80 zł. jako cenę mieszkania dwuizbowego w starym domu, a 76,60 i 110,80 zł. w nowym domu. Dla 1928 r. p. L. ustalił cenę mieszkania robotniczego na 7,40 zł., a w nowym na 38,20 zł. misięcznie.

Dotychczas Gł. Urz. Stat. brał pod uwagę przy obliczeniach wyłącznie mieszkania w starych domach. Z chwilą gdy postanowiono włączyć do obliczeń droższe komorne w nowych domach, należało w obliczeniach sumy wydatków na komorne odpowiednio zwiększyć. Budżety typowe Gł. Urz. Stat. są to budżety „minimalne", mające wykazać, ile rodzina robotnicza najmniej musi wydać na swe utrzymanie. To najmniej tak jest skąpo obliczone, że graniczy z niedostatkiem głodem, nędzą. Gdy do takiego budżetu dochodzi pozycja zwiększająca minimalne wydatki, koniecznie należy budżet o tę sumę powiększyć. P. L. wybrał inną drogę; do sum minimalnych wcisnął poważny wydatek, mianowicie komorne 27% rodzin robotniczych płacących po 38,20 złotych. W rezultacie musiał sztucznie obniżyć komorne w starych domach do 7,40 zł. (za r. 1928), by znaleźć pokrycie na komorne w nowych domach. Osiągnął to na papierze, gdyż wówczas komorne według budżetu teoretycznego (obejmującego również i mieszkanie dwuizbowe) wynosiło 13,22 zł. To był zasadniczy błąd.

Dla r. 1937 p. L. oznacza wysokość komornego w starych domach na 11,30 zł. Tymczasem dane ankiety opracowane przez p. L. wykazują, że jednoizbówka w Warszawie kosztowała 18,20 zł., na przedmieściach od 14.20 do 16,10. W nielicznych tylko wypadkach gdzieś na peryferiach były jednoizbówki w cenie 8,20 zł. (Marymont), lub 9,30 zł. (peryferie Pragi). Mieszkania bardziej oddalone należało obciążyć kosztami przejazdu do pracy, przynajmniej 35 gr. dziennie; wówczas okazałoby się, że te tanie oddalone od miasta lokale są droższe od mieszkań w Warszawie.

Porównanie wydatków rzeczywistych i teoretycznych raz jeszcze dowodzi, że obliczenia p. L. nie mają podstaw.

Przejdźmy do wskaźników komornianych. Wskaźnik cen mieszkań p. L. ustalił, przyjmując za podstawę rok 1928. Przy wagach zmiennych, t. j. odpowiednio do zmieniających się odsetek rodzin mieszkających w nowych i w starych domach (w r. 1928 27% mieszk. w nowych domach, w r. 1932 — 34,6%, w 1937 — 42%) wskaźnik wypadł 101,7; przy wagach stałych, t. j. przyjmując przeciętny odsetek zamieszkujących nowe domy na 35% — 98,7.

Wyżej wykazałem, iż p. L. bezpodstawnie podzielił komorne w starych domach na komorne w starych i w nowych domach oraz wyolbrzymił odsetek rodzin robotniczych zamieszkałych w nowych domach. Te dwa błędy pozbawiają podstaw wyliczenia p. L. i odbierają im wszelkie znaczenie.

Obliczenie wskaźnika komornianego należy oprzeć na innych podstawach. Ponieważ do dotychczasowych teoretycznych wydatków rodzin robotniczych na komorne przybywają nowe w postaci wyższego komornego w nowych domach, należy sumy określające komorne w starych domach uzupełnić sumami komornego w nowych domach. Droższe komorne w nowych domach zwiększa wydatki rodzin robotniczych; to zwiększenie należy uwidocznić w wskaźnikach. Dużą trudność stanowi tu brak danych, ile rodzin robotniczych wynajmuje mieszkania w nowych domach. Zważywszy, że wśród robotników w Warszawie 26,8% (patrz Mały Rocznik z 1938) zarabia 50 zł. lub wyżej tygodniowo, a tylko tacy mogą opłacać komorne w domach; zważywszy, że tylko niektórzy z nich mieszkają w nowych domach, bo wielu zajmuje dwie lub trzyizbówki w starych domach; zważywszy to wszystko mogę przyjąć, że 10% robtników przeniosło się do nowych domów.

Ustaliwszy odsetek rodzin robotniczych zamieszkałych w nowych domach na 10%, mogę przystąpić do obliczenia wskaźnika komornianego. W r. 1928 rodzina robotnicza płaciła za komorne według obliczeń budżetu teoretycznego 13,22 zł. miesięcznie. W r. 1937 90% robotników płaciło po 17,93 zł., a 10% po 31,80 zł. Przy wskaźniku 1928 = 100, uczyni dla roku 1937 — 146, a nie 101,7 czy 98,7.

Dla rodzin pracowników umysłowych p. L. ustalił wskaźnik komorniany przy zmiennych wagach 74,1, przy wagach stałych 73,4. Tu również po zwiększeniu wydatków na komorne obniżył wskaźnik komorniany.

Kończąc swe uwagi dodam, że Gł. Urz. Stat. zbyt pochopnie obniżył wskaźnik komorniany, przyjmując obliczenia p. L. za stuprocentowo trafne. Obniżenie wskaźnika komornianego spowodowało niesłuszne obniżenie wskaźnika ogólnych kosztów utrzymania. Należy obliczenia wskaźników poddać rewizji i w najbliższym czasie poprawić.

A. Burkot.

Złośliwa fama

Fama głosi, i to od dawnych czasów, iż drukarze mają silną, solidną organizację i są dobrze w stosunku do innych kategoryj robotników wynagradzani. W czasie bezhołowia walutowego (markowego) bredzono nawet coś o ministerialnych pensjach. Do opinii tej przyczyniali się właściciele drukarń i wydawcy dzienników i książek podczas zatargów o cennik i umowę zbiorową w okresie niesłychanych wahań waluty i jej wartości. Ulegają tej sugestii i jednostki spośród pseudo-działaczy i obrońców doli robotniczej, uważając, iż pole i zadania dla swej działalności rozpoczynają się od kilkunastu groszy za godzinę pracy robotnika. Szczerzy jednak reprezentanci pracy nie uważają dzisiaj kilku lub kilkunastozłotowego zarobku pracownika na utrzymanie rodziny za wygórowane.

O kwestii tej w rzeczywistości wiedzą najlepiej sami drukarze, gdyż przestarzały ten synonim muszą niejednokrotnie w praktyce życia odpierać.

Prawdą jest, iż organizacja nasza zawodowa, dzięki przezornemu kierownictwu i Zarządom nie dała się wziąć w różnych etapach i mrzonek życia politycznego na żadne chwyty ani z lewa ani z prawa, ani też nie uległa tendencjom rozbijackim. Okręgi mamy prawie jednolite, a dalszą pracę opieramy na niewzruszanych zasadach demokratycznych. Dzięki temu i ofiarności, zrozumieniu i samopomocy koleżeńskiej, sytuacja bezrobotnego i jego rodziny na wypadek niezdolności do pracy, śmierci itp., jest w poszczególnych miejscowościach mniej lub więcej łagodzona, w przeciwieństwie do innych robotników i zawodowców, skazanych na chwilową marną zapomogę z Funduszu Bezrobocia, bez żadnej innej pomocy doraźnej w rozpaczliwej nieraz sytuacji.

Prawdą jest również, iż drukarze w czasach przedwojennych, zorganizowani w silnych centralach wiedeńskiej i niemieckiej i związkach wolnych mieli spokojne, uregulowane i przestrzegane warunki pracy, stałą pracę, jak również można powiedzieć — dobre warunki płacy. Drukarnie o jednolitych warunkach prosperowały świetnie, a właściciele się bogacili. I książka i gazeta były tanie, mimo nieznanej jeszcze i niewprowadzonej mechanizacji i umaszynowienia pewnych działów drukarstwa.

Lecz dziś te sprawy, które w naszych pismach zawodowych poruszamy, i dzwonimy na alarm, by dotarły i nazewnątrz, przedstawiają się zgoła inaczej. Stosunki zawodowe i drukarskie są nieuregulowane a płace naogół marne i zróżniczkowane. Płace bowiem drukarza ręcznego wykwalifikowanego, bez względu na ilość członków rodziny, w 3/4 ogółu w miastach, po strąceniach społecznych oraz dobrowolnych zobowiązaniach organizacyjnych *w warunkach umów zbiorowych* waha się między 48 a 50 kilka złotych przy pełnym tygodniu pracy. W warunkach bezumownych i na prowincji, gdzie panuje najbezwzględniejszy wyzysk i sabotaż wszelkiego ustawodawstwa robotniczego, płace są znacznie niższe. Jedynie jednostki nieliczne zajęte przy dziennikach i przy układzie maszynowym, z powodu pracy w nocy, święta i niedzieli, mają płace wyższe, co jest zupełnie zrozumiałe i logiczne.

Ogół drukarzy w całej Polsce walczy o lepszy byt, należyte powszechnie obowiązujące umowy zbiorowe, podwyżkę zredukowanych w ostatnich latach minimalnych płac, do których jako pracownik inteligentnego zawodu, a więc do znośniejszych warunków i jakichś potrzeb i obowiązków kulturalnego obywatela — ma wszelkie prawo.

Drukarz, pewny tylko 14 dni pracy, niszczony jest bezrobociem, bez pewności i ciągłości pracy.

Robotnicy wogóle, a także i drukarze, nie otrzymują nigdzie żadnych ulg i ułatwień. Niema ani zniżek kolejowych, ani tramwajowych, ani ew. rozrywkowych, do teatru kina itp., które tymczasem cieszą się frekwencją darmowych i ulgowych wstępów dla obywateli o wysokich poborach. Drukarz, jak i stan robotniczy, nie otrzymuje znikąd żadnych dodatków rodzinnych, zmuszony swój zarobek niestały podzielić na członków swej rodziny. Drukarzowi bezrobotnemu odmawia się pod błahym powodem pomocy zimowej, na którą płacił, gdy pracował.

Te sprawy pozostawiamy biegowi rzeczy, lecz chodzi o to, iż fama ta szkodzi nam drukarzom w wielu wypadkach i kwestiach życia codziennego. Cieszylibyśmy się, gdyby wiele przypuszczeń i opinii odnośnie do naszych uposażeń nie mijały się z prawdą.

Szkodzi nam to szczególnie m. in. w szkolnictwie, na co koledzy się ogólnie żalą.

Wiadomo, iż szkoła była dawniej bezpłatną. Nie do pomyślenia były dzisiejsze opłaty „dobrowolne", wysokość czesnego i inne obciążenia i utrudnienia dyktowane dzisiejszym nastawie-

niem i wymogami szkoły. Wszak ilu członków jest w rodzinie, tylokrotne są te świadczenia szkolne i inne.

Drukarz z trudem uzyskuje względy w przyjęciu dziecka swego do szkoły średniej ogólnokształcącej państwowej. Zniżki czesnego są stosowane w minimalnych granicach. Są wypadki, iż dzieci wybitnie zdolne i celujące nie uzyskały przyjęcia do gimnazjum państwowego.

Pierwszeństwo mają bowiem dzieci dygnitarzy, wysoko wynagradzanych, emerytów i urzędników, nieraz o dwóch posadach, których stać na prywatne szkoły. Korzystają oni mimo możności opłat szkół prywatnych, z wybitnych zniżek w gimnazjach państwowych i dopłat ze strony państwa za pośrednictwem instytucyj także i samorządowych. W zawodówkach opłaty są mniej więcej te same z klauzulą, iż nie ma dyskusji nad zniżkami. Słowem dla przeciętnych ludzi, robotników, których dzieci chcą się uczyć, między nimi i dla drukarzy, także przecież niepodległościowców i równych obywateli państwa, miejsca w szkołach państwowych brak. Dochodzą do tego instrukcje władz odnośnie do niepowiększania etatów nauczycielskich i oddziałów szkolnych. I obecnie, mimo pewnego odciążenia i dyrektyw władz z dewizą „frontem do wsi", o robotniku nic nie słychać i ulg jak i udostępnienia szkoły dla „szarego" człowieka w szerszych granicach nie widać.

Obowiązkiem drukarzy-rodziców jest dać średnie, dzisiaj konieczne wykształcenie dziecku. To winno być uważane za powszechne, tym bardziej, iż nowy ustrój szkolny, ostatnia reforma, pozostawia dziecko 12-letnie na lodzie, bez możności dokształcenia się i znalezienia pomostu do pracy i usamodzielnienia się.

Dzieci nieraz zdolne i ambitne, już w zaraniu swego żywota widzą trudności i różnice w traktowaniu stanu swych rodziców. Z konieczności pozostają w domu lub w poszukiwaniu zawczesnie pracy, są polem do wyzysku i demoralizacji. To nie są rzeczy błahe i do pominięcia. To osłabia wychowanie państwowe.

Wysokie opłaty, utrudnienia w przyjęciu oraz widoczne specjalne metody wobec dzieci chłopskich i robotniczych — czynią wrota szkół państwowych zamknięte. Nie stać ich na szkoły prywatne z powodu lichych uposażeń i braku należytych ulg. Pomijamy przeładowanie programów, lekturomanię, zmuszającą ogół rodziców do pomocy w nauce.

Drukarz, uchodzący za pracownika umysłowego, przyczyniający się bezpośrednio swą pracą do kultury i oświaty, ma prawo i pretensję kształcenia swych dzieci, korzystania z ulg w gimnazjach i szkołach zawodowych państwowych. Uporczywa fama o dobrym uposażeniu nie może temu stać na przeszkodzie.

L. N.

Piętnaście lat temu — a dzisiaj

Minęło lat 15-cie, kiedy to drukarze krakowscy stali w walce strajkowej o poprawę warunków pracy i płacy.

Dziwnie uporczywą była ta walka. 108 dni ciężkich zmagań, od 9 października 1922 do dnia 23 stycznia 1923, to były dnie nadzwyczajnej solidarności koleżeńskiej, dnie ogromnego hartu i bardzo silnej woli do wytrwania w walce i nadzwyczajnej ofiarności kolegów organizacyj robotniczych.

Powodem strajku była przede wszystkim drożyzna, która ówcześnie w Polsce w szalonym tempie wzrastała z dnia na dzień, tak że t. zw. „klucze drożyźniane", czy też „dodatki", które z trudem uzyskiwano od pracodawców, nie mogły w żadnym wypadku polepszyć położenia drukarzy krakowskich, których minimum spadło w latach 1920, 1921 i 22-im do 50%. Stopa życiowa drukarzy spadła niepomiernie nisko i stąd nieustanna walka o byt zmusiła ówczesny Zarząd organizacji do wszczęcia akcji o podwyżkę zarobków.

Miernikiem ówczesnych zarobków drukarzy i ciężkiego położenia materialnego był dolar. Kiedy drukarz krakowski, pracujący za minimum płacy, zarabiał 6—8 dolarów tygodniowo, to w latach 1920, 1921 i 1922 zarobek jego spadł na 4—1½ dolara na tydzień. W takich warunkach stopa życiowa drukarzy spadła do najniższej normy, nigdy przed tym nieznanej, a niezadowolenie wśród kolegów rosło z dnia na dzień niebywale i wreszcie nacisk kolegów zmusił ówczesny Zarząd organizacji do podjęcia akcji o poprawę tych fatalnych warunków.

We wrześniu i z początkiem października 1922 r. wymieniono szereg listów z pracodawcami, które jednak, mimo zasady, jaką ówczesny Zarząd przyjął, „że nie ma sprawy, którąby nie można pokojowo załatwić", nie doprowadziły do uwzględnienia życzeń kolegów. W dniu 9 października 1922 r. rozpoczął się strajk drukarzy krakowskich, który trwał 14 tygodni (ściśle 108 dni). Był to strajk tak długi, jakiego świat drukarski w Europie dawno nie przeżył.

Pierwsze pismo do pracodawców wysłano dnia 4 września 1922 r. z żądaniem 40% podwyżki do pobieranych płac i zasadniczych pozycyj cennika, plus procent z „klucza warszawskiego", — a ostatnią odpowiedź od pracodawców otrzymano dnia 7 października 1922 r. — odrzucającą szereg żądań naszych, tak że dnia 8 października Nadzw. Walne Zgromadzenie uchwaliło rozpocząć strajk 9 października 1922.

I strajk wybuchł — walka rozgorzała na dobre. — Pracodawcy zorganizowali wydawanie wspólnego dziennika „Wiadomości Krakowskie", w których umieszczali „komunikaty" o strajku i drukarzach, próbując wnieść zamieszanie w nasze szeregi i nastawiając opinię publiczną przeciw naszej Organizacji. „Wiadomości Krakowskie" składali wszyscy dyrektorzy drukarń krakowskich i pracodawcy drukarń żydowskich razem z „renegatami" i łamistrajkami. Nawet byli koledzy, a obecnie renegaci, pisali przeciw nam i naszej Organizacji „paszkwilowe artykuły", za które otrzymywali „judaszowskie srebrniki".

Ówczesny komitet strajkowy, mający od Zgromadzenia nieograniczony mandat do prowadzenia akcji cennikowej i wszystkich spraw organizacyjnych, odpowiadał na każdy „komunikat" pracodawców i artykuły „renegatów" natychmiast i rzeczowo w „Naprzodzie".

Już z końcem października i w listopadzie 1922 roku zaczęli pracodawcy szukać pośrednictwa. A więc Inspektorzy Pracy pp. Smyczyński i Lipczyński starali się nawiązać kontakt przedstawicieli stron, ale ponieważ pracodawcy zażądali zmiany delegatów, przeto akcja ta spełzła na niczym.

Pierwszą oficjalną konferencję w Izbie Handlowo-Przemysłowej pod przewodnictwem sekretarza tejże Izby, dr. Rudolfa Beresa, rozbił p. redaktor I. K. C. Krzywy, z którym solidaryzował się przedstawiciel właścicieli drukarń p. Zemanek. Zatarg zaostrzył się jeszcze bardziej i w ślad za zerwaniem pertraktacyj powziął Związek Właścicieli Drukarń uchwałę w trzech punktach:

1) rozwiązać komisję obraną do pertraktacyj;

2) z dniem 31.XII.1922 uznać za rozwiązaną wspólność cennikową, to znaczy, wszelkie umowy zbiorowe, łączące dotąd jeszcze formalnie obie organizacje, uznać za nieistniejące i nieobowiązujące w żadnym punkcie;

3) pozostawić wolną rękę członkom do dobo-rze i kompletowaniu personelu.

Wreszcie Związek Właścicieli Drukarń wydrukował nowe „Warunki pracy", na podstawie których miano przyjmować do pracy przestrajkowanych drukarzy, a Organizacja nasza otrzymała odpowiednie pismo od pracodawców, „rozwiązujące całkowicie wspólność cennikową". Był to jednak już ostatni cios wymierzony w naszą Organizację przez pracodawców, którzy jednak (poza kilku kolegami) nie zdołali załamać wspaniałej i karnej solidarności strajkujących kolegów, a 7 punkt „Warunków pracy", zdający kolegów zupełnie na łaskę pracodawców, wywołał taką reakcję, że koledzy zaczęli nader umiejętnie i energicznie usuwać różnych przybłędów-łamistrajków, doprowadzając pracodawców do pasji, osłabiając ich pozycję.

Wreszcie pracodawcy, widząc, że nie sposób złamać i zmiażdżyć tak karnej i solidarnej postawy strajkujących, zgodzili się na poprzednio odrzucone pośrednictwo dr. Emila Bobrowskiego, ówczesnego wiceprezydenta m. Krakowa, i b. posła Zygmunta Klemesiewicza, którzy swoim taktem prowadzenia rozmów, doprowadzili do zakończenia strajku i podpisania w dniu 23 stycznia 1923 r. nowej umowy cennikowej, obejmującej punktów 17-cie.

W dniu 23 stycznia 1923 roku zakończyła się ta olbrzymia i mozolna walka o cennik drukarski, o lepsze warunki pracy i płacy. — Niebywała karność i solidarność, o jakiej nasi młodzi koledzy dzisiaj nie mają pojęcia, wytrzymałość do granic ostatecznych — niemal umiłowanie Organizacji, którą pracodawcy usiłowali rozbić, sprawiły, żeśmy zwyciężyli, żeśmy obronili cennik i Organizację.

Jednak mimo tej nadzwyczajnej solidarności tak strajkujących kolegów, jak i ścisłej Komisji Cennikowej, która prowadziła żelazną dłonią i niezłomną wolą cały „ruch cennikowy", wyniki tej walki nie byłyby tak dodatnie, gdyby nie pomoc z zewnątrz od Związków drukarskich z całej Polski i zagranicy, oraz od Związków różnych innych na terenie Krakowa i Polski.

Już w szóstym tygodniu strajku pracodawcy posądzili nas, iż bierzemy pieniądze od komunistów, że strajk ten finansują bolszewicy, bo skądżeby mogli drukarze otrzymywać tak wysokie zapomogi strajkowe.

Nie komuniści jednak finansowali ten strajk — ale nadzwyczajną pomoc otrzymywała nasza Organizacja przede wszystkim z Zarządu Głównego oraz od kolegów lwowskich, których solidarność koleżeńska jest ogółowi drukarzy w Polsce dobrze znana. Zarząd Główny w okresie naszej walki był tak dalece szczodry, że kiedy w pierwszym tygodniu strajku nie mogła Organizacja wypłacać wyższej zapomogi niż 5000 mk., to w 14-ym tygodniu walki wypłacała Organizacja po 50.000 mk. ku wielkiemu zdziwieniu pracodawców, którzy sądzili, że „głodem nas wezmą".

Poza tym płynęły ofiary na poparcie strajku ze wszystkich stron, a więc od drukarzy polskich z Ameryki, od drukarzy czeskich, od drukarzy węgierskich, od drukarzy z Elektoralnej w Warszawie, od Związków Zawodowych na terenie Krakowa i z całej Polski, a poza tym, za pośrednictwem „Spółki Spożywczej Drukarzy" rozdawano strajkującym mąkę i cukier, ofiarowane przez Związek Spożywczy „Proletariat". A więc robotnicy niemal wszystkich zawodów spieszyli nam z pomocą, abyśmy tylko mogli wytrzymać „oblężenie".

Wiemy z doświadczeń już niejednokrotnych, że walka strajkowa to broń obosieczna, można bowiem wygrać lub przegrać, a w jednym czy drugim wypadku można ponieść ofiary i straty — to też jako robotnicy jesteśmy przeciwnikami każdej wojny,„ a więc i strajkowi i zależy nam na załatwianiu akcyj cennikowych bez strajków — są jednak momenty, które nakazują sprawę rozstrzygać, a nie wlec w nieskończoność bez widoków na ostateczne załatwienie — *i tu właśnie potrzeba woli niezłomnej, wiary w solidarność ogólno-robotniczą*, wiary w pomoc Centrali i takiej wiary, jaką byliśmy przepojeni w latach walki strajkowej 1922—23 roku.

Wzmacniajmy więc solidarność naszą i karność naszą przez silną Centralę Drukarzy, która nam, tak jak w roku 1922—23 pospieszy gorliwie z pomocą, a wtedy w decyzjach naszych będziemy bardziej pewni siebie, a pracodawcy zaprzestaną bawić się z nami „w kotka i myszkę".

Podnieśmy solidarność wśród naszych szeregów do wyżyn z lat 1922—23, przy czym członkowie organizacji winni pamiętać stale o przykazaniu robotniczym: **„Jeden za wszystkich — a wszyscy za jednego"!**

Refleksje na temat ogólnokrajowego układu pracy

Każdemu, komu leży na sercu byt szerokich rzesz drukarskich i normalny rozwój przemysłu drukarskiego w Polsce, nasuwa się uporczywe pytanie:

— Dlaczego do tej pory nie mamy w Polsce *ogólnokrajowego zbiorowego układu pracy* — czyli jak się popularnie mówi — *umowy zbiorowej*, któraby uregulowała istniejący chaos w stosunkach cennikowych różnych dzielnic oraz położyła kres niemiłosiernemu wyzyskowi pracowników drukarskich.

Ma się rozumieć, że nie idzie tutaj wcale o bylejaką umowę, którą byłoby można dziś już zawrzeć na warunkach, jakie dyktują pracownikom przedsiębiorcy drukarscy. Ale chodzi o układ pracy, gwarantujący pracownikom i ich rodzinom przyzwiitą egzystencję na odpowiednim poziomie kultury.

Że uregulowanie obecnego chaosu cennikowego w Polsce jest konieczne — odczuwa to każdy poważny przemysłowiec oraz cały ogół pracowników; a że to jest możliwe — najlepiej świadczy przeszłość drukarstwa w dawnych zaborach:

Oto w zaborach tych przed wojną — należących do państw o ustroju liberalnym, demokratycznym i parlamentarnym — istniały potężne organizacje zawodowe tak pracowników jak i przedsiębiorców, które zawierały umowy wzajemne, oparte na pewnym zagwarantowanym minimum płacy i regulaminie pracy normującym wzajemne stosunki. Dzięki takiej umowie — odnawianej i modyfikowanej co pewien okres czasu — stosunki między kapitałem a pracą mogły być odpowiednio regulowane, zapobiegając gwałtownym wstrząsom w przemyśle oraz sprzyjając rozwojowi życia organizacyjnego tak wśród pracowników jak i przedsiębiorców. To poczucie i dążenie organizacyjne było tak powszechne, że zakłady niezorganizowane lub gwałcące umowę nazywano drwiącą nazwą — „szewckie", a kolegów nienależących do organizacji nazywano „szewcami". Zresztą niezorganizowany element pracowniczy stanowili przeważnie wykolejeńcy życiowi i szkodnicy społeczni — na szczęście jednak element ten był nieliczny. Stolice tych państw były centrami zorganizowanego ruchu związkowego, skąd życie organizacyjne promieniowało na prowincję. Trzeba dodać, że związki robotnicze hołdowały silnie ruchowi socjalistycznemu, a tylko drobny procent robotników należał do innych ugrupowań politycznych, lecz w sprawach cennikowych solidarnie szedł z ruchem klasowym.

Pisząc o ówczesnych stosunkach w tych zaborach, nie uważam ich za szczyt marzeń robotniczych, a przytaczam je tylko dla informacji i porównania z istniejącymi stosunkami w Polsce, po dwudziestu latach istnienia niepodległego państwa.

W b. zaborze rosyjskim, czyli w t. zw. Kongresówce, z powodu braku wolności i prawa koalicji stosunki między kapitałem a pracą układały się zupełnie inaczej, niż w dwóch innych zaborach. Organizacja cechowa, do której należeli pryncypałowie i pracownicy, nie odpowiadała już jednak robotniczym potrzebom jak i nowym formom ruchu robotniczego — klasowego. Wiele jawnych związków robotniczych — zastępowały tajne organizacje socjalistyczne, które — ze względów konspiracyjnych — nie były organizacjami masowymi, ale należały do nich jednostki bardziej świadome, bojowe i ofiarne, które — ryzykując swą wolnością osobistą i narażając się na więzienia — organizowały walkę proletariatu drukarskiego o byt; a dopiero po przyszykowaniu w ostatniej chwili ogół drukarski wzywany był do czynu. I zwyciężał.

Zaś właściciele drukarń w Warszawie (i to mała ich cząstka) skupiali się w cechu, ale — poza niektórymi tylko wspólnymi wystąpieniami — ściślejszej organizacji zawodowej nie stanowili. Mieli do nie wstręt. Przed kilku laty p. Lucjan Bogusławski — pisząc o właścicielach drukarń w Kongresówce — scharakteryzował ich dobitnie w następujących słowach: „niedostateczne uświadomienie społeczne i brak ogólnej gotowości do podejmowania wspólnych zadań". Z błogiej drzemki kapitalistycznej właściciel drukarń budził pracownik drukarski, domagając się lepszych warunków bytu z swą pracę. Ale trzeba przyznać, że zatargi cenikowe w Warszawie za czasów caratu załatwiane były szybko: najdłuższy strajk drukarski — pamiętam — w 1898 r. trwał tylko trzy dni. Przyczyny takiego załatwiania zatargów cennikowych wówczas należy tłumaczyć istnieniem specyficznych warunków politycznych pod caratem.

Ruch rewolucyjny w Rosji zmusił carat do nadania pewnych praw. Powstały legalne organizacje. Po pewnym czasie większość ich zamknięto. Związki drukarzy spotkał ten los w r. 1910.

Zajęcie Kongresówki przez wojska niemieckie przyniosło z sobą powiew demokratycznych stosunków, panujących wówczas jeszcze na Zachodzie — *przyniosło możność zakładania legalnych związków zawodowych*. Drukarze w Warszawie skwapliwie skorzystali z tej okazji, zakładając klasowy związek robotniczy w lipcu 1916 r. Dawni działacze socjalistyczni rozwiązanego związku stanęli na czele lokalnej organizacji, a szeroki ogół pracowników drukarskich zrozumiał doniosłość istnienia takiej organizacji, to też darzył ją swym zaufaniem, karnie i solidarnie krocząc w szeregach związkowych.

Wygłodzeni i wyniszczeni przez wojnę, drożyzną i niskie płace, pracownicy drukarscy w maju 1918 roku wystąpili o polepszenie swego bytu. Ale tutaj dopiero warszawscy właściciele drukarń pokazali, że zdolni są do organizacji... kapitalistycznego oporu przeciw życiowym dążeniom pracowników. Przez *siedem długich tygodni* głodzili swych robotników. Lecz solidarność robotnicza zwyciężyła — strajk zakończył się prawie 100-procentowym osiągnięciem wystawionych żądań.

W następnym, 1919 roku — już w odrodzonej i niepodległej Polsce — wskutek wzmagającej się drożyzny klasowy związek znów wystąpił o podwyżkę. I znów właściciele drukarń chcieli postawić na swoim, przeciwstawiając się przez *osiem tygodni* żądaniom pracowników. Okazało się jednak, że „gromada — to wielki człowiek" — i w tym bowiem razie opór kapitalistyczny został przełamany przez proletariacką solidarność. Właściciele drukarń warszawskich przekonali się, że robotnicza organizacja klasowa daje silę pracownikom drukarskim i przez lat parę nie śmieli się sprzeciwiać słusznym żądaniom cennikowym pracowników, które były załatwiane przez konferencje przy wspólnym stole.

Zdobyte wówczas w Warszawie warunki cennikowe były najwyższe w Polsce — i na tym poziomie stały szereg lat. Następnie miejsca pod tym względem zajmowały: Lwów, Kraków, Katowice, Sosnowiec, Łódź, (wymieniam tu tylko ważniejsze ośrodki).

Każda dzielnica prowadziła lokalne walki o podwyższenie zarobków robotniczych, zawierała osobne umowy cennikowe dla pewnego ośrodka, będącego pod jej wpływem.

Lecz do umowy zbiorowej ogólnokrajowej właściciele się nie kwapili. Ze strony pracowników też nie było do tego warunków: Warszawa czekała na podciągnięcie się prowincji do jej poziomu płac, a prowincja z różnych względów uczynić tego nie była w stanie. Życie dzielnicowe w drukarstwie szło więc różnymi — oddzielnymi łożyskami, odpowiednio przystosowując się do istniejących lokalnych interesów.

Wysoka pozycja cennikowa Warszawy, osiągnięta kosztem wielkich wysiłków kolegów warszawskich była kamieniem obrazy dla kapitalistycznej ambicji pryncypałów. A choć nie tracili oni na tym, gdyż roboty było poddostatkiem, jednak szukali dróg do obniżenia tej wysokości płac. Za to właściciele drukarń prowincjonalnych o niższych stawkach płac byli zadowoleni, gdyż mogli z Warszawą konkurować.

Z pierwszą pomocą warszawskim właścicielom drukarń pośpieszyły mniej organizacyjne lub chodzące luzem elementy robotnicze, które zaczęły napływać z różnych stron kraju. Ściągała ich tutaj wysokość zarobków warszawskich, które mogli otrzymać bez walki i bez wysiłku. To też cichaczem ściągali do stolicy i tu dekowali się po mniejszych drukarniach na niecennikowych płacach.

Drugim czynnikiem destrukcyjnym zdobytych warunków cennikowych było dążenie pewnych elementów robotniczych do zakładania związków zawodowych „narodowych" lub „chrześcijańskich". Dążenia te były popierane i finansowane przez właścicieli drukarń (jak np. założenie „Wspólnoty" w Poznaniu w 1924 r., a łamistrajkowie cieszyli się ich specjalną opieką (jak np. w Warszawie w 1926 r.), otrzymując lepiej płatne stanowiska.

Trzecim, poważnym czynnikiem, rujnującym zdobycze cennikowe pracowników oraz ich życie organizacyjne — był ostatni *kryzys*. Był on wynikiem kapitalistycznej gospodarki i jest on jej nieodłącznym towarzyszem. Pierwszą rzeczą kapitalistycznego ratowania się przed skutkami kryzysu było zredukowanie znacznej części pracowników, choć można było tego uniknąć przez podział pracą. Posunięcie kapitalistów było im potrzebne do obniżenia płacy robotniczej. I to osiągnęli, a nawet w wyższym stopniu, bo zachłanność kapitalistyczna nie miała granic. Kryzys i związane z nim bezrobocie rozluźniły węzły organizacyjne wśród robotników.

I dziś, gdy kryzys minął, gdy właściciele drukarń uratowali się kosztem strat materialnych pracowników, a nawet niektórzy w tym czasie zainwestowali się lub pokupowali sobie domy, — *płace robotnicze stoją na poziomie kryzysowym*, a w niektórych wypadkach ledwie starczają na utrzymanie.

Oto prawdziwy obraz stosunku kapitału do pracy w dwudziestym roku niepodległości Polski. Jakże śmiesznie przy tym wyglądają frazesy pewnych kół i obozów politycznych o „zjednoczeniu narodowym".

Ale mimo wszystko my, pracownicy drukarscy, chcemy wyższych płac zarobkowych, zagwarantowanych umową zbiorową, i usunięcia krzyczących nadużyć kapitału. To nasze stanowisko jest zgodne z konstytucją, która głosi, że *„Państwo roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami"*.

Poszczególne oddziały dzielnicowe tu i ówdzie zawierają umowy dzielnicowe. Lecz oczy całej robotniczej Polski drukarskiej zwrócone są na Warszawę, a na ustach zawisło pytanie: „Dlaczego nie działacie?" Bo stąd właśnie wszyscy oczekują hasła do czynu i do rozpoczęcia ataku *o ogólnokrajowy układ pracy*.

Ale tutaj, biorąc pod uwagę wytworzone wyżej opisane stosunki, cała Polska musi wspólnymi siłami pomóc Warszawie, a do tego potrzebne są:

1) wstrzymanie najazdu elementu prowincjonalnego na Warszawę;

2) regulowanie żądań cennikowych wzwyż we wszystkich ośrodkach drukarskich;

3) dążenie do jednolitej, najbardziej scentralizowanej organizacji;

4) przyszykowanie się do ogólnego strajku w całej Polsce, — a wówczas dopiero możemy liczyć, że działanie elementu łamistrajkowskiego będzie unieszkodliwione;

5) stosowanie przeciw szkodnikom dobra robotniczego energiczniejszych środków, aż do zupełnego wyeliminowania ich z zakładów pracy.

Na dobrą wolę właścieli drukarń i ich organizacyj liczyć nie możemy. Klucz do rozwiązania tego problemu leży bowiem w ręku samych pracowników. *W. K.*

Wykładania frontowe w maszynach płaskich

Do rozmaitych ulepszeń, które zostały zamieszczone w poprzednim artykule, należy dorzucić jako uzupełnienie szereg ważnych ulepszeń wprowadzonych przy wykładaniu arkuszy z maszyny.

Wykładanie frontowe rozumie się w ten sposób, że zadrukowany arkusz, opuszczając maszynę, nie styka się z niczym, co mogłoby świeży druk zniekształcić, zamazać. Tego rodzaju wykładanie nadaje się przede wszystkim do druku ilustracyj.

Nad rozwiązaniem dobrego wykładania pracowali konstruktorzy już od zeszłego stulecia i należy przyznać, że z wynikiem dodatnim. Jedni z pierwszych rozwiązali to zagadnienie Amerykanie przez skonstruowanie maszyny dwuobrotowej, natomiast inne maszyny płaskie wykładały systemem grabkowym.

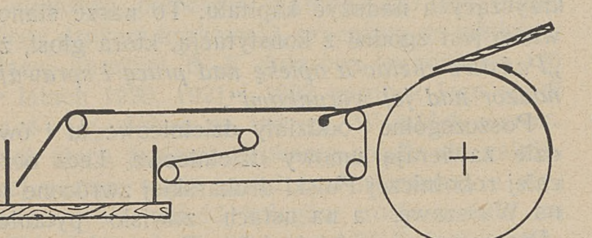
O ile wykładanie frontowe w maszynie dwuobrotowej zadowala drukarzy, to o wykładaniu grabkowym tego powiedzieć nie można. Wykładanie grabkowe stwarza drukarzowi cały szereg trudności, które pokrótce wymienimy. Trudności te polegają na brudzeniu arkuszy przez bębenek, sznurki i wykładacze, na których to przedmiotach osadza się farba; powtóre przez stykanie się bezpośrednie z tymi przedmiotami druk zostaje zniekształcony.

Mimo zabiegów, które maszynista przeprowadza, a które kosztują dużo czasu, w rezultacie ogólny wynik pracy pozostaje zawsze tylko dostateczny. Do tych trudności dochodzą dalsze w postaci taśm, które przy zmianie formatu trzeba przesuwać, często wymieniać i szyć, a niezauważone w porę zerwanie się tychże powoduje zgniecenie podkładki lub materiału drukującego.

Z chwilą wprowadzenia wykładania fronto wego, znaczna część tych zabiegów odpadła; przybyły zato inne komplikacje, które fabryki maszyn w miarę możności starają się usuwać.

Konstrukcyjnie wykładania frontowe ujęte są różnie, przeto opis dotyczy najwięcej odmiennych od siebie konstrukcyj, a załączone schematy najlepiej ilustrują rozmaite rozwiązania tego tak ważnego zagadnienia.

Jednym z najwięcej znanych, a zarazem najłatwiejsze w obsłudze i najpopularniejsze wykładanie frontowe znajdujemy w maszynie dwuobrotowej. Rysunek 1. przedstawia bieg arkusza w tym typie maszyny. Podczas pierwszego obrotu cylindra następuje zadrukowanie arkusza, przy następnym obrocie cylinder unosi się, lecz nie drukuje — w tym czasie chwytacze zwalniają arkusz, który dostaje się na mostek.



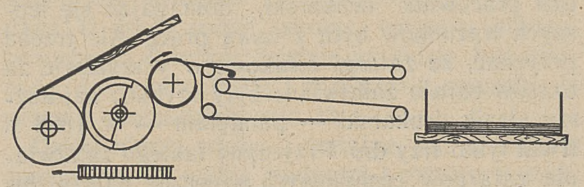
Rys. 1.

Ponieważ chwytacze nie prowadzą już arkusza, więc z góry dociską go do cylindra rolka gumowa i poprzez mostek arkusz dostaje się między rolki. Stąd po taśmach przesuwa się na wózek transportowy i z chwilą nawrotu wózka, arkusz opada na stół wykładowy.

Przy maszynie dwuobrotowej nie zakłada się żadnych taśm, któreby przytrzymywały arkusz podczas druku. Arkusz przytrzymuje wyłącznie szczotka umieszczona normalnie przed cylindrem.

Mimo, że istnieje cały szereg odmian maszyn dwuobrotowych, to zasada biegu papieru w tym typie maszyny jest jedna i ta sama.

Tego rodzaju wykładanie może mieć zastosowanie tylko przy maszynie dwuobrotowej, a to z powodu dwukrotnego obrotu cylindra, podczas druku jednego arkusza. Trudniej było zasłosować wykładanie frontowe do maszyny przystankowej, lub też jednoobrotowej, lecz i tu konstruktorzy sprostali zadaniu.



Rys. 2.

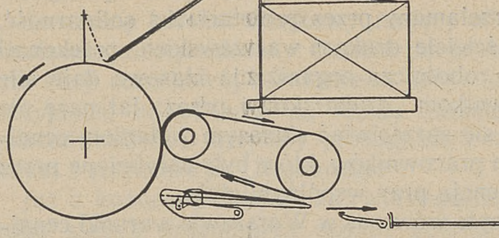
Rysunek 2. przedstawia wykładanie frontowe w maszynie przystankowej przy pomocy bębenka zwrotnego, produkcji firmy Koenig et Bauer przy maszynie Rex III.

Arkusz z cylindra po druku przejmują chwytacze, przy czym znajdzie on oparcie na półkolistych pałąkach szerokości 1½ cm. Pałąki te ustawia się w miejscach wolnych od druku. Po pełnym obrocie cylindra arkusz tak jak na normalnym bębenku spoczywa jeszcze drukiem od spodu. Łącznie z pałąkami zamiast taśm pracują chwytacze, które arkusz przytrzymują.

Przy następnym obrocie cylindra arkusz opuszcza pałąki, by odwrócić się na bębenku zwrotnym, a przez nawrót tegoż zostaje wydalony z maszyny.

Bębenek zwrotny nie posiada pełnej płaszczyzny, lecz ma szereg wycięć, w których pracują dwa komplety chwytaczy. Pierwszy komplet wyłania się z wewnątrz, by przejąć arkusz z pałąków, drugi komplet przytrzymuje brzegi arkusza, ażeby się nie zbrudził o części maszyny, oraz by przylegał do powierzchni bębenka. Komplet drugi chwytaczy w bębenku zwrotnym pozwala się przesuwać stosownie do wielkości arkusza.

Przy nawrocie bębenka zwrotnego arkusz dostaje się na mostek, a następnie pod rolki, — dalszy bieg papieru odbywa się identycznie jak w maszynie dwuobrotowej. Jak widzimy i tu zostały wyeliminowane sznurki i wykładacze. Rolę bębenka spełniają pałąki, a wykładacze zostały zastąpione bębenkiem zwrotnym i wózkiem transportowym.



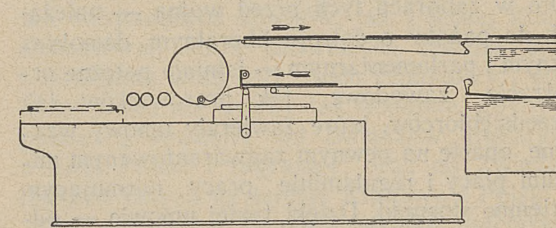
Rys. 3.

Rysunek 3. przedstawia wykładnie frontowe systemem łańcuchowym, przy masz. Heidelberger - Zylinderautomat, które składa się z 3-ch kompletów drążków w rodzaju drabinki. Przed każdym kompletem znajdują się chwytacze przejmujące arkusz z cylindra; na każdym drążku są gumowe kółeczka ostrogowe. Kółeczka te są ruchome, by w razie potrzeby można je przesunąć w miejsca najdogodniejsze lub wolne od druku.

Osie drążków znajdują się w łańcuchach, a całość połączona kołem zębatym z cylindrem posuwa się ruchem owalnym równocześnie z nim. Zadrukowany arkusz przechodzi dwie fazy.

W pierwszej fazie chwytacze zdejmują arkusz z cylindra i układają go na kółeczkach ostrogowych, przy czym druk znajduje się od spodu, w drugiej fazie arkusz odwrócony opada na taśmy wózka transportowego i po cofnięciu się tegoż spocznie na stosie.

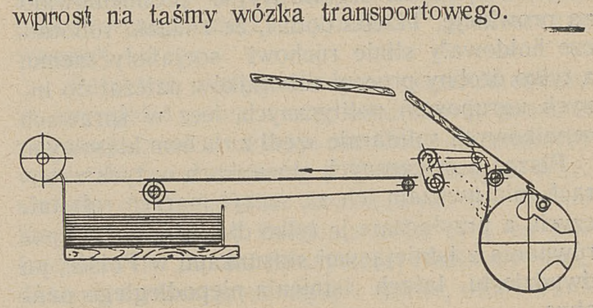
Ten sam, beztaśmowy, system dostosowano do maszyny przystankowej (Rex I Kocbau, Würzburg), z tą jednek różnicą, że arkusz odwraca się dopiero w trzeciej fazie, a wydala go z maszyny powietrze ssące, znajdujące się w walcu z otworami, którego obroty są stałe. Stąd dostaje się arkusz wprost na stół wykładowy, który systematycznie opuszcza się coraz niżej.



Rys. 4.

Rysunek 4. przedstawia zupełnie odmienny system biegu papieru, znajdujący się przy masz. Victoria-Front Rockstroh-Werke A. G. Heidenau.

Jest to system dolny, czyli że cylinder drukuje w przeciwnym kierunku, a arkusz nakłada się z dołu. Arkusz do marek dostarcza samonakładacz. Stąd dostaje się arkusz pod chwytacze przy pomocy ssawek powietrznych i z tą chwilą następuje zamiana powietrza z ssącego na tłoczące, przez co arkusz dolega do cylindra; w ten sposób powietrze zastępuje tu taśmy i szczotkę obciągające arkusz. Po druku arkusz opuszcza cylinder drukowy górą i przenosi się wprost na taśmy wózka transportowego.



Rys. 5.

Ryc. 5. objaśnia ostatni system wykładania frontowego przy masz. Miraman firmy M. A. N. Zadrukowany arkusz zabierają z cylindra chwytacze wahadłowe i unoszą się wraz z nim do wysokości pułapu stołu pochyłego.

Arkusz zwisa prostopadle i wówczas z drążka umieszczonego nad cylindrem odwija się za nim płótno z rolosu — płótno wyprostowuje arkusz w linii poziomej, wprowadzając go na taśmy wózka transportowego.

Płótno zwija się napowrót w rolkę i pracę swą powtarza, przy czym należy zauważyć, że o jakimkolwiek tarciu nie może być mowy, gdyż płótno za arkuszem odwija się, a nie suwa.

Rolos na drążku jest tak ułożyskowany, że dla łatwiejszego dostępu do cylindra, podczas przyrządu, można go usunąć.

Zalety maszyn z wykładaniem frontowym są różnorodne, gdyż przy niektórych maszynach chwytacze cylindrowe puszczają arkusz po zupełnym oddrukowaniu, inne znów podczas druku. Poza tym na jednych można zadrukować arkusz z trzech stron aż do brzegów, na drugich musi pozostać wolne miejsce na środku, względnie po bokach dla taśm i rolek. Najważniejszą jednak zaletą wykładań frontowych to druk czysty i bez usterek.

R. Wiland i R. Dohnke

Niedola książki polskiej

Niedawno obradował we Lwowie zjazd księgarzy polskich. Na zjeździe omawiany był zły stan handlu księgarskiego, spowodowany słabym zbytem książek.

Obrady zjazdu i fakty tamże poruszone znalazły oddźwięk w prasie codziennej, która wysunęła szereg propozycyj, mogących ożywić ruch w księgarniach i zwiększyć pokup książek.

W Polsce mamy wszystkiego 800 księgarń, tak że 1 księgarnia wypadą na 40.000 mieszkańców (we Francji na 700 mieszkańców). Z Rocznika statystycznego Polski wynika, że dzieł literatury pięknej wydano u nas w latach 1933 — 1935 przeciętnie 1.398, w r. 1936 — 1.598, w r. 1937 — 1.571; nakład tych dzieł wynosił w latach 1933 — 1935 przeciętnie — prawie 3.700 egz., w r. 1936 około 4.000 egz.

Druków nieperiodycznych (prace naukowe, literatura piękna, wydawnictwa popularne, podręczniki) ukazało się w Polsce w r. 1934 — 6.700, w r. 1935 — 7.500 egz., gdy tymczasem we Francji w tychże latach 15.400 i 16.200 egz., w Anglii — 15.600 i 16.100, we Włoszech 11.200 i 11.100, w Czechosłowacji 10.000 i 9.200. Cyfry powyższe odzwierciadlają, jak mało u nas się drukuje, na jak niskim poziomie znajduje się popyt na książki.

Dzienniki piszą o powrotnej fali analfabetyzmu, t. zn., że mimo iż w ostatnich latach liczba analfabetów, tj. nie umiejących czytać, zmniejszyła się o kilkanaście procent, fakt ten niewątpliwie wpływa na spadek czytelnictwa.

Słowa wieszcza o książkach pod strzechą są niestety dalekie jeszcze od realizacji. Chłopi, najliczniejsza warstwa ludności, czytają bardzo mało. A przecież jesteśmy świadkami budzenia się woli polskiej np. na polu gospodarczym. Prosperują i rozwijają się wszelkiego rodzaju spółdzielnie. Jeżeli postęp na wsi odbywa się wyłącznie na płaszczyźnie gospodarczej, a chroma pod względem kulturalnym, nie jest to dobrym świadectwem dla tych, którzy życie wsi organizują.

Rozpatrując przyczyny niedorozwoju czytelnictwa, zacznijmy od stosunków w księgarstwie, które wiele pozostawiają do życzenia. Małe księgarnie nie wywiązują się należycie ze swych zobowiązań, przez co nie mogą korzystać z kredytu. Wysokie rabaty, których domagają się księgarnie, utrudniają sprzedaż, gdyż książka kalkuluje się drogo.

Niski nakład pociąga za sobą zwiększenie kosztów druku. Nędzne honoraria autorskie nie bardzo pobudzają pisarzy do pracy.

Wszystko to dowodzi, że organizacja zbytu książek pozostawia wiele do życzenia. Pewne sfery ludności wchodzą do księgarni tylko w koniecznym wypadku, gdy chodzi o kupno książki szkolnej, a jednak książka, tak jak artykuły pierwszej potrzeby, powinna być łatwo dostępna dla szerokich rzesz, powinna być wyłożona, jak zagranicą, w domach towarowych, spółdzielniach itp.

Najwięcej książek nabywają biblioteki wszelkiego rodzaju. Powinien powstać komitet porozumiewawczy bibliotek, któryby własnym nakładem wydawał książki dla potrzeb własnych. Istnieją statystyki, jakie książki i jacy autorzy cieszą się poczytnością. Tacy pisarze jak Kraszewski, Orzeszkowa, Prus, Sienkiewicz, Żeromski, Strug, zawsze są chętnie czytani. Dzieła przeznaczone dla bibliotek powinny być wykonywane odrazu w twardej, mocnej oprawie, co zmniejszyłoby koszta przez odpadnięcie zbroszurowania w miękkiej okładce, często wykonanej w kolorach, a zatem drogiej, chociaż bez korzyści praktycznej. Biblioteki szkolne mogłyby zaopatrywać się w kilkanaście egzemplarzy książek potrzebnych do lektury uczniowskiej. Każda biblioteka z góry podawałaby swoje zapotrzebowanie książek, przez co zmniejszyłoby się wybitnie ryzyko nakładu.

Prasa domaga się zwolnienia księgarń i wypożyczalń od podatku obrotowego, żąda premiowania pilnych uczniów przez nagrody w postaci książek, domaga się stworzenia jak najgęstszej sieci bibliotek publicznych. Gdzie będzie biblioteka, tam powstaną rzesze czytelnicze.

Nie tylko dni konia należy obchodzić, ale także dni książki.

Można zaobserwować, że jednak pęd do czytania istnieje. W miastach dobrze prosperują prywatne wypożyczalnie. Nawet kino wpływa na rozwój czytelnictwa. Wielu ludzi obejrzawszy w kinie obraz osnuty na tle powieści, pragną powieść tę przeczytać. Zwiększyły się też dwie kategorie czytelników, którzy dla zabicia wolnego czasu dużo czytają, tj. emeryci i bezrobotni.

Dla nas, drukarzy, jako wytwórców książki, rozwój czytelnictwa ma doniosłe znaczenie. Każda akcja w tym kierunku winna znaleźć poparcie z naszej strony. Niektóre stowarzyszenia nasze posiadają zasobne biblioteki, które możnaby przekształcić na biblioteki publiczne. Pewne książki „wychodzą z mody" i nie ma celu trzymać je pod kluczem.

Amerykanie, chcąc zwiększyć zbyt nafty, rozdawali za darmo lampy. Również i książka ciszyć się będzie większą poczytnością, gdy stanie się łatwo dostępną.

Udostępnienie książki powinno stać się zadaniem społeczeństwa i władz.

T.

Międzynarodówka Socjalistyczna

O Międzynarodówce dużo się teraz mówi w Polsce — w kołach prawicy „sanacyjnej" i w kołach „narodowych". Z Międzynarodówki zrobiono pocisk przeciw socjalistom. Międzynarodówka?!... powiadają reakcjoniści — alež to „zaprzeczenie" stanowiska polskiego to „zaprzeczenie" państwa i narodu!

Jak jest w rzeczywistości? Dlaczego stoimy, na gruncie akcji międzynarodowej mas pracujących? Dlaczego bierzemy udział w Międzynarodówce?

Międzynarodówka socjalistyczna od chwili swego założenia w 1864 r. nie tylko nie była wrogą dla dzieła Niepodległości polskiej, lecz stała się raczej bojowniczką o naszą Niepodległość. Już w roku 1863 w Londynie manifestowali proletariusze francuscy i angielscy na wspólnym „mityngu" przeciwko polityce Napoleona III i Palmerstona (Anglii) wobec Polski. Był to rok powstania polskiego. Delegat angielski żądał wówczas nawet wojny z Rosją — w obronie Polski. Po tym wybrano komitet dla przygotowania założenia Międzynarodówki. Dalszym ciągiem było zwołanie 28 września 1864 r. drugiego „mityngu" w Londynie — z udziałem Marksa. Na tym mityngu wybrano komitet drugi z 32 osób. I ten komitet dopiero opracował podstawy założenia Międzynarodówki. Cały czas była mowa o konieczności wspólnej zagranicznej polityki robotniczej — ze względu na Polskę. I w ten sposób sprawa Polski stała się punktem wyjścia dla założenia Międzynarodówki.

Po założeniu I Międzynarodówki Marks rozpoczął energiczną akcję w obronie Niepodległości Polski. Znane są jego walki z Proudhonem na tym tle. Już na Londyńskiej Konferencji I Międzynarodówki w r. 1865 nastąpiło starcie z proudhonistami. Marks oświadczył, że w r. 1863 podczas powstania polskiego Proudhon ujawnił „cynizm godny kretyna". Engels w szeregu artykułów (r. 1866) w „Commonwealth" oświadczył, że gdziekolwiek robotnicy samodzielnie brali udział w ruchach politycznych, „ich polityka zagraniczna była wyrażona w paru słowach — odbudowa Polski". Na I (genewskim) Kongresie I Międzynarodówki w r. 1866 stanęła znowu sprawa Polski — proudhoniści energicznie zwalczali stanowisko Marksa. Ale proudhoniści niebawem stracili w Międzynarodówce wpływy i znaczenie.

Takie były pierwsze kroki I Międzynarodówki. W roku 1876 upadła. II Międzynarodówka powstała w r. 1889 w Paryżu. Na swym Londyńskim Kongresie 1896 r. stanęła na gruncie prawa wszystkich narodów do samookreślenia. Polska na zjeździe Międzynarodówki figurowała zawsze jako samodzielne państwo. I w ten sposób Międzynarodówka rozbioru Polski nie uznała.

Ale to są wspomnienia historyczne — coprawda bardzo znamienne. Przejdźmy jednak do dnia dzisiejszego.

Co właściwie uzasadnia międzynarodową formę naszego ruchu? Formę, która zresztą nigdy nie była w sprzeczności z naszą walką o Niepodległość. Byliśmy w Międzynarodówce wówczas, gdy nasza partia — jedyna w Polsce — prowadziła czynną walkę o Niepodległość.

„Sanatorom" przy tej sposobności przypominamy, że także Piłsudski należał w swoim czasie do Międzynarodówki...

Dzisiejszy kapitalizm jest międzynarodowy. Banki, kartele coraz bardziej przybierają charakter międzynarodowy. Przypomnijmy tylko międzynarodowy charakter przemysłu naftowego, tak obecnie ważnego! Jest zorganizowany na całym świecie zaledwie w paru spółkach. A skoro kapitalizm jest międzynarodowy, więc i walka z nim musi być międzynarodowa!

Poza tym reakcja międzynarodowa, zwłaszcza faszyzm, występuje w formie akcji międzynarodowej. Co to jest „Faszintern" — wiadomo. W Hiszpanii trzy faszyzmy (hiszpański, włoski, niemiecki) walczą z ludem hiszpańskim solidarnie. Główne państwa „Faszinternu" podpalają wspólnymi siłami cały świat. Rzecz więc jasna — walka o demokrację i pokój musi mieć charakter międzynarodowy.

Oprócz tych względów gospodarczych i politycznych, wymienimy ważki wzgląd moralny „Miłości bliźniego" — wielki moralny nakaz chrześcijaństwa — jest nakazem międzynarodowym, ogólno - ludzkim. Wszystkie narody tworzą razem Ludzkość.

Takie są główne — w pobieżnym zarysie — motywy naszego stanowiska w sprawie Międzynarodówki. Przynależność do Międzynarodówki — ze względów przytoczonych — nigdy nam nie przeszkadzała i nie przeszkadza walczyć o Niepodległość i bronić tej Niepodległości!

K. Czapiński.

Z życia organizacji

Z ODDZIAŁU KATOWICKIEGO

Z posiedzenia Zarządu Oddziału z dnia 17 lipca 1938 r.

Przewodniczył kol. Urbański. Odczytany protokół przyjęto bez zmian. Przyjęto do wiadomości okólnik Zarządu Głównego oraz podziękowanie kol. F. za złożone życzenia z okazji jego ślubu.

Podanie kol. Herzoga o udzielenie zapomogi doraźnej załatwiono odmownie. Również podanie kol. Powrósły o udzielenie zapomogi względnie przyznanie jakiejś zwrotnej pożyczki załatwiono odmownie, albowiem kol. P. nie jest już od kilku lat członkiem naszego Oddziału.

Prośbę kol. Komisara o zwolnienie go z obowiązków członkowskich na przeciąg jednego roku z powodu zmiany posady, załatwiono odmownie z powołaniem się na § 45 i 46 regulaminu związkowego, gdyż obecna jego praca nie może być uważana za pracę poza zawodem.

Przyznano podróżującemu z Austrii, kol. Jakubowskiemu jednorazową zapomogę w wysokości 10 złotych.

Uchwalono zamówić dla biblioteki podręcznik fachowy wydawany przez firmę Galewski w Krakowie.

Przyjęto do związku przestępującego z niemieckiego związku kol. Szukalę.

Postanowiono przeprowadzić w Zrzeszeniu Przemysłowców Graficznych w Katowicach interwencję w sprawie pomijania przez Drukarnię „Polonia"

przy przyjmowaniu pracowników naszego społecznego biura pośrednictwa pracy.

Prośbę kol. Barwickiego i Gorzawskiego o obniżenie im wysokości składki z powodu skróconego czasu pracy do kat. II nie uwzględniono. Zwolniono natomiast wymienionych od płacenia składki co czwarty tydzień.

Uchwalono wkład do Banku „Społem“ w wysokości 10.000 złotych i polecono skarbnikowi dokonać odnośnego przelewu.

Sprawozdanie z ogólnego zebrania w Sosnowcu, w którym brali udział z ramienia naszego Oddziału kol. Urbański i Wybraniec, zdał kol. Urbański, zostało ono przez Zarząd przyjęte do zatwierdzającej wiadomości.

Z ODDZIAŁU BIELSKIEGO

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie

W dniu 29 lipca 1938 r. odbyło się w Bielsku, w sali Domu Robotniczego przy licznym udziale członków Nadzw. Walne Zgromadzenie pod przewodnictwem delegata Centrali kol. Szczuckiego z Warszawy. Po długiej dyskusji nad gospodarką Oddziału, przeprowadzono wybory Zarządu z następującym wynikiem: przewodniczący — Sypta Alojzy, zast. przewodn. — Kempny Alfred, sekretarz — Karbowy Piotr, zast. sekr. — Krause Ryszard, skarbnik — Łodziana Karol, zast. skarbn. — Englert Brunon, ławnicy: Środa Jan, Bulowski Wiktor, Homa Henryk, komisja rewizyjna: Kapuszowski Adam, Rybarski Józef, Stachura Franciszek. Po załatwieniu tej tak ważnej sprawy, należy się spodziewać, że stosunki w naszym Oddziale ułożą się pomyślnie, gdy wszyscy koledzy dołożą dobrej woli i współpracą przyczynią się do przetrwania kryzysu, w jakim nasz Oddział obecnie się znajduje.

Zarazem donosimy o zmianie adresu. Wszelką korespondencję i druki prosimy nadsyłać: Sypuła Alojzy, Bielsko-Aleksandrowice Nr. 248.

Z ODDZIAŁU KRAKOWSKIEGO

W ciągu ubiegłych 2 misięcy uwaga Zarządu całkowicie niemal zwrócona była na zagadnienie układu zbiorowego pracy. W okresie poprzedzającym wypowiedzenie układu odbyto posiedzenie Koła Delegatów oraz posiedzenia oficynowe i na podstawie wyrażonych zapatrywań zwołano na dzień 10 lipca b. r. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków Oddziału z porządkiem dziennym: 1) odczytanie protokółu z poprzedniego N. W. Zgromadzenia; 2) sprawa umowy cennikowej; 3) wnioski i interpelacje.

Obradom przewodniczył kol. Butwin K., protokółował kol. Kozłowski K. Odczytany protokół zatwierdzono bez zmian.

Pkt 2 porz. dz. zreferował kol. Koczub W., omawiając w streszczeniu akcję z roku ubiegłego i zawarty w dniu 9 sierpnia 1937 r. układ zbiorowy. Obszerniej omówił przebieg obrad wspólnej Komisji Cennikowej, które mimo kilkumiesięcznego trwania, nie dały oczekiwanego wyniku. Wycofanie przez nas proponowanych zmian cennika nie skłoniło pracodawców do podpisania nawet dotychczasowego cennika. Koniecznie chcieli pogorszeń, na co my znów w żaden sposób zgodzić się nie mogliśmy. Obecnie więc sytuacja tak się ukształtowała, że układ zbiorowy reguluje płace dla wszystkich drukarń jednolicie, podczas gdy warunki i czas pracy przy jednakowych płacach są różne. Chcąc stan ten zmienić, a zmienić go należy, musimy układ zbiorowy wypowiedzieć i dążyć do zawarcia takiego układu, który obejmować będzie wszystkie postanowienia cennika, jako ogólnie obowiązującego.

Drugim względem nakazującym wypowiedzenie układu zbiorowego, to potrzeba rewizji płac. W ciągu kilku ubiegłych lat płace były często obniżane, to też na tle wzrastającej w ostatnich dwu latach drożyzny słuszne jest domaganie się obecnie podwyżki. Tym bardziej, że podwyżki te uzyskali już robotnicy innych zawodów, oraz inne Oddziały naszego Związku.

Z tych też względów zgłosił referent imieniem Zarządu wniosek o wypowiedzenie układu zbiorowego pracy z dnia 9 sierpnia 1937 r. W dyskusji zabierało głos kilku kolegów, po czym wniosek jednomyślnie uchwalono.

Następnie dokonano wyboru Komisji Cennikowej w składzie: 4 delegatów, 3 zastępców i protokolant. Komisji udzielono nieograniczonych pełnomocnictw do prowadzenia akcji i rokowań, zawarcia i podpisania układu zbiorowego, oraz proklamowania strajku, o ile tego zajdzie potrzeba.

W ostatnim punkcie porządku dziennego kol. Koczub W. omówił stosunki na prowincji województwa, której objazdu dokonał w maju i czerwcu br.

Z innych spraw przez Zarząd załatwionych wymienić należy interwencję przewodniczącego Wydziału w dyrekcji drukarni „IKC“ w lipcu b. r. Przedmiotem dyskusji były uchybienia cennikowe i ustawowe w stosunku dyrekcji do pracowników. Podczas interwencji przyrzeczono uregulowanie poruszonych spraw, lecz postępowania nie zmieniono. Natomiast jakby w odpowiedzi na interwencję dyrekcja drukarni wypowiedziała porozumienie o pracę w niedzielę i święta, żądając obniżki zapłaty za tę pracę.

W lipcu przedłożono Zarządowi sprawozdanie kasowe za II-gi kwartał i I-sze półrocze b. r., a Komisja Kontrolująca na podstawie przeprowadzonej kontroli stwierdziła, że księgi, kwity i gotówkę znaleziono w należytym porządku. Sprawozdanie z działalności Biura Pośr. Pracy za II-gi kwartał b. r. wykazuje ubytek bezrobotnych o 11 osób. Jest to ubytek przejściowy, gdyż już w lipcu i sierpniu zaznaczył się wzrost liczby bezrobotnych.

Na członków Związku przyjęci zostali: kat. I: Krupa Stanisław; kat. III: Auster H. (Tarnów).

Z ODDZIAŁU III WE LWOWIE

Dnia 12 sierpnia 1938 r. odbyły się dwa zgromadzenia: zebranie likwidacyjne stow. lokalnego i *I Walne Zgromadzenie Członków Związku Zawodowego Drukarzy i Pokrewnych Zawodów w Polsce — Oddział III we Lwowie.*

Na jednym jak i drugim zgromadzeniu był obecny kol. Nowakowski Zygmunt, który reprezentował Zarząd Główny. — Po zagajeniu byłego przewodniczącego zlikwidowanego związku kolegi Goldsteina odczytano rezolucję w następującym brzmieniu:

I. „Członkowie Związku Pracowników Przemysłu Graficznego i Zawodów Pokrewnych we Lwowie, na zebraniu likwidacyjnym uchwalają likwidację tegoż związku a zarazem przekształcają wyżej wymieniony związek na Oddział III Związku Zawodowego Drukarzy i Pokrewnych Zawodów w Polsce.

Jednocześnie przekazują nieruchomości Związku Pracowników Przemysłu Graficznego i Zawodów Pokrewnych we Lwowie III-mu Oddziałowi Związku Zawodowego Drukarzy i Pokrewnych Zawodów w Polsce“.

II. „Chcąc zabezpieczyć wszystkie prawa członków Związku Pracowników Przemysłu Graficznego i Zawodów Pokrewnych we Lwowie aż do uzyskania tychże w nowo-utworzonym III Oddziale Związku Centralnego — Zgromadzenie wybiera komisję likwidacyjną składającą się z 3-ch osób, to jest kolegów: Majzlisza F., Goldsteina Jonasa i Scheindligera L. — a mającej na celu zarządzaniem majątkiem ruchomym — gotówkowym. Równocześnie purucza się komitetowi trzech ściągnięcie zaległych składek za rok 1938.

Zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło wymienioną rezolucję. Następnie przewodniczący otwiera I Walne Zgromadzenie Członków, Oddział Lwów III, na którym kolega Margulies omówił sprawy organizacyjne. — Przystąpiono do wyborów władz związkowych. Wybory odbyły się w obecności delegata Zarządu Głównego, kolegi Nowakowskiego Zygmunta, które dały następujący wynik:

Zarząd: Kuliner Borys, Margulies Norbert, Nussolorf Chune, Mudryk Salomon, Spiess Maurycy, Złoczower Oskar, Aronowicz Mozes, Banner Samuel, Bleike Anna. Zastępcy: Kaliksztein Juda, Knysz Jan, Awerbach Leon. Komisja Rewizyjna: Majzlisz Filip, Ruhdörfer Salo, Ferszt Ozjasz. Sąd Koleżeński: Brenner Maks, Charif Szabse, Beck Mechel.

Lista była ułożona przez wybraną Komisję Matkę. Po ogłoszeniu przez Komisję Skrutacyjną wyników wyborów, przewodniczący zamknął zgromadzenie.

Na I-szym konstytucyjnym posiedzeniu, które odbyło się we wtorek dn. 16 sierpnia 1938, pod przewodnictwem kol. Goldsteina — wybrane zostało prezydium w następującym składzie: Kuliner Borys. Sekretarz: Margulies Norbert. Skarbnik: Mudryk Salomon. Wydział: Spiess Maurycy (zastępca sekretarza), Złoczower Oskar (zastępca skarbnika). Aronowicz Mozes, Nussdorf Chune, Banner Samuel, Bleike Anna.

Zastępcy Członków Wydziału: Kalikstein, Knysz, Awerbach. Komisja Rewizyjna: Majzlisz, Rudhörfer, Ferszt.

Z ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO

Z ODDZIAŁU II INTROLIGATORÓW.

Zarząd Oddziału Introligatorów w Warszawie zawiadamia bezrobotnych, iż niezgłaszający się do rejestracji uważani będą jako zatrudnieni i utracą kolejność zgłoszenia.

Sekretariat Pośrednictwa Pracy czynny jest codzień od 17 do 20.

Listę członków Zarządu Oddziału Introligatorów uzupełniamy, gdyż pominięty w niej został kol. Tadeusz Art, zastępca sekretarza.

O STOSUNKACH LUBELSKICH

Kryzys w drukarstwie zniszczył kilka naszych placówek związkowych, między innymi w Lublinie. Brak pracy jednych zmusił do porzucenia zawodu, innych do zupełnej uległości właścicielom. Zapanowały dziwne stosunki urągające prawodawstwu. Pracowano za 40, 60 i 85 gr. na godzinę. Gdy wpadło zamówienie, pracownicy orali, aż je ukończyli, by potem dowiadywać się, czy znów nie wpadnie jakie nowe zamówienie. Tak wegetowano parę lat. Jedynie wspomnienie o lepszych czasach, o czasach, gdy istniała organizacja, dodawała otuchy i nadziei, że może nadejdą lepsze czasy.

Z chwilą, gdy przemysł się ożywił, gdy coraz częściej zaczęły napływać zamówienia, wspomnienia o organizacji, o jej sile, o regulowaniu przez nią warunków pracy stawały się coraz częstsze; wywoływały one pragnienie powołania do życia organizacji. W r. 1937 koledzy lubelscy zorganizowali się pod egidą protegowanej przez władze i kapitał rozbijackiej organizacji jaworowszczyków. Brak im było odwagi zwrócić się do macierzystej organizacji, schronili się pod skrzydła protekcji. Zostali Oddziałem Centralnego Związku Zawodowego Pracowników Drukarskich i Introligatorskich w R. P.. Oddziałem nieistniejącej centrali.

Zrzeszeni zawarli umowę na następujących warunkach: minimum dla kategorii pierwszej ustalono na 40 zł. 80 gr. tygodniowo (85 gr. godz.), dla drugiej 31,20 zł. (65 gr. godz.) i dla trzeciej — 24 zł. (50 gr. godz.). Dla uczniów płace wynosiły w pierwszym roku 3 zł. tyg., w drugim — 4, w trzecim — 5, w czwartym — 8 zł.; w razie wykazania się ucznia zdolnościami, płace te podwyższa się do 100%. Liczbę uczniów uregulowano według rozporządzenia wojewody lubelskiego z roku 1932 — na 5 pracowników jeden uczeń.

Tydzień pracy 48 godzin, wymówienia, urlopy, przerwy w pracy według ustawodawstwa. Umowa zawarta została w grudniu 1937 r., obowiązuje do 31 grudnia 1938 r.

Wśród 10 drukarń lubelskich (polskich) zorganizowanych jest 8; członków Oddział liczy 55. Bezrobotnych prawie nie ma, gdyż ostatnio był tylko jeden. Drukarnie zorganizowane na ogół przestrzegają cennik. W jednej z niezorganizowanych drukarń stawki są nawet wyższe. Mimo to, a może dlatego, pracujący tam drukarze do organizacji należeć nie chcą; widocznie uważają się za coś wyższego. W drugiej p. Milarskiego panuje wyzysk i płace są prawie o połowę niższe, właściciel maltretuje niezorganizowanych pracowników, wiedząc, że nikt się o nich nie upomni, nikt nie stanie w ich obronie. Na dobitkę warunki pracy są tam niehigieniczne; przydałaby się tam wizyta inspektora pracy.

Nastroje ogółu nie są dobre. Brak poczucia solidarności, brak odwagi; niedawno miniona posępna zależność od pryncypałów, ciąży nad nimi. Należenie do nieistniejącej centrali nie daje im żadnej gwarancji, że otrzymają pomoc jakąś; czują się osamotnieni.

A zbliżający się termin wygaśnięcia obecnej umowy napawa każdego troską o przyszłość. Warunki pracy są obecnie niskie; wszyscy wzdychają o podwyżkę, słusznie się należącą.

Światlejsi z pośród nich zdają sobie sprawę, że sami są zbyt słabi, by zdobyli lepsze warunki pracy. Wiedzą, że ich obecna — pożal się Boże! — „centrala“ nic im nie pomoże. Ba, dziś zabiera im coś około 75% wkładek, nic wzamian — poza lokalem — nie dając. Zdają sobie sprawę i wiedzą, że połączeni z prawdziwą organizacją drukarzy, jaką jest Związek Zaw. Drukarzy i Pokr. Zawodów w Polsce staliby się silniejsi. Poczucie, że są organizacyjnie związani z całym proletariatem drukarskim Polski, dodałoby im siły, wzmocniłoby wzajemne zaufanie do siebie, ścieśniłoby węzły solidarności, wreszcie zapewniłoby w razie potrzeby pomoc zorganizowanych drukarzy. Rzeczywiście połączenie lubelskich drukarzy z drukarzami całej Polski może im wyjść tylko na dobre. Będą płacić wyższe wkładki, ale za to otrzymają w razie braku pracy, strajku, śmierci zapomogi.

Swój zawsze do swego ciągnie. Drukarze lubelscy dawniej należeli do Związku — zapewne rozumieją, że i dziś obowiązek solidarności i własne dobrze rozumiane interesy nakazują im połączyć się z swoimi, t. j. z organizacją drukarzy. Niewątpliwie dojdzie do tego. Czym prędzej, tym lepiej.

ADRES REDAKCJI: MARYMONCKA Nr. 1 b M. 170 (ŻOLIBORZ). ADRES ADMINISTRACJI: NOWY ŚWIAT 38 M. 6.—KONTO PKO. Nr. 99.
PRZEDPŁATA: MIESIĘCZNIE 20 GR. OGŁOSZENIA: 1 WIERSZ MILIMETROWY W TEKŚCIE — 80 GR., ZA TEKSTEM — 40 GR.
WYDAWCA: ZWIĄZEK ZAWODOWY DRUKARZY I POKREWNYCH ZAWODÓW W POLSCE — REDAKTOR: ANTONI BURKOT.

Druk. Spółki Nakładowo-Wydawniczej „Robotnik“, Warszawa, Warecka 7.